# Heroiczna wiara

Czy można zachwycać się wiarą? Na pewno tak! Przypomnieć tu możemy naszego Pana, który kilka razy w swoim życiu był zdumiony i jednocześnie zachwycony napotkaną u ludzi wiarą. Pewnego razu zatrzymał swoich uczniów i całą rzeszę idących za nim Żydów, wskazał dłonią stojącego przed nim człowieka – nie-Żyda – i podniesionym głosem wypowiedział pamiętne słowa:

> *„Zaprawdę powiadam wam, anim w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazł”* – Mat. 8:10. Innym razem, spotkawszy pewną głęboko wierzącą kobietę, ze zdumieniem głośno wykrzyknął: *„O niewiasto! Wielka jest wiara twoja!”* – Mat. 15:28.

A jednak te dwa zacytowane przykłady nie dorównują wielkością wiary człowiekowi, o którym możemy śmiało powiedzieć, że posiadał heroiczną wiarę.

## TYLKO RAZ W HISTORII ŚWIATA

Tylko raz, jedyny raz w historii ludzkości spotykamy tak głęboką wiarę. Wiarę żywą, popartą czynem, gotową do największych poświęceń i ofiar.

Wiemy, że największym skarbem na ziemi jest życie ludzkie. Mamy zresztą wrodzone poczucie, aby nasze życie zawsze chronić. „Człowiek gotów jest wszystko oddać za swoje życie!” A jednak w dziejach świata spotykamy ludzi, którzy dla wyższej sprawy gotowi byli w ofierze oddać nawet swoje życie. Takim szlachetnym jednostkom winni jesteśmy hołd!

Tak, są na tej ziemi sprawy droższe nad życie. Jeden z poetów tak to określił:

> „A jeśli w tym życiu nie ma spraw droższych nad życie,
> To lepiej czołem w ziemię uderzyć jak w błoto!”

Istotnie, są sprawy droższe nad życie. Pomimo ogromnej deprawacji ludzkości na przestrzeni tysięcy lat, spotykamy zarówno w historii biblijnej, jak i w historii świata takich bohaterów, którzy byli gotowi poświęcić swoje życie dla sprawy, którą uważali za wyższą i świętą. W naszej sytuacji życiowej mogą zaistnieć chwile, kiedy mamy moralne prawo, więcej – obowiązek, poświęcić lub złożyć w ofierze nasze własne życie.

Jest jednak w człowieku jedno, jedyne uczucie, które przewyższa nawet własną miłość do życia. Jest to uczucie rodzicielskie, miłość matki lub ojca do własnego dziecka. Jeśli matka lub ojciec znajdą się w sytuacji, w której ich dziecku zagraża niebezpieczeństwo śmierci, najczęściej bez wahania gotowi są w jego obronie poświęcić swoje własne życie. Tak więc nie podlega dyskusji, że rodzic bardziej kocha swoje dziecko niż własne życie. A gdyby jednak tak się złożyło, że przyszło by nam dobrowolnie poświęcić życie naszego dziecka? Takie właśnie wydarzenie miało miejsce jedyny raz w historii biblijnej, w historii Starego Testamentu.

Żyło niegdyś słynące z urody i bogactwa małżeństwo – Abraham i Sara. Ludzie z zewnątrz uważali ich za bardzo szczęśliwych. A jednak i oni w swoich sercach nosili ciche zmartwienie – byli bezdzietni. W miarę upływu lat zdawali sobie sprawę, że ich ogromny majątek przejmą ludzie obcy. Bóg obiecał im – co prawda – potomka, ale mijały lata, a obiecany potomek nie przychodził na świat. Oboje ogromnie tęsknili za obiecanym dzieckiem. Kiedy wreszcie po latach urodziło się upragnione dziecko – a był nim syn – wprost nie posiadali się z radości! Bóg okazał się wierny w swojej obietnicy. Trzymając na ręku swoje dziecko, oboje śmiali się ze szczęścia. Tak też je i nazwali: 'śmiejący się’, czyli Izaak. Mamy napisane, że Abraham z radości urządził wielką ucztę (1 Mojż. 21:8).

Spokojnie płynęły dni pełne szczęścia. Szczęśliwa Sara, matka Izaaka, każdego wieczoru, zanim udała się na spoczynek, najpierw wchodziła do namiotu syna i na jego zdrowej buzi składała pocałunek macierzyńskiej miłości. Całował go też i Abraham. Blisko 16 lat trwało to rodzinne szczęście.

## OGROMNA PRÓBA

Pewnego dnia Pan ukazał się Abrahamowi i tak do niego przemówił: *„Abrahamie!* (a on odpowiedział: „Otom ja”) *Weźmij teraz syna twego, jedynego twego, którego miłujesz, Izaaka, i idź do ziemi Moria i tam go ofiaruj na ofiarę paloną, na jednej górze, o której ci powiem”* – 1 Mojż. 22:1-2.

Nigdy w życiu nie dowiemy się, co w tamtej chwili przeżywał Abraham. Człowiek niewierzący, ateista, wykrzyknąłby na głos: „Bóg jest okrutny!”. A tysiące wierzących ludzi w takiej sytuacji jęczałoby z bólu i po cichu protestowało. Abraham jednak milczał. Ale co działo się w jego sercu? Do tego najprawdopodobniej swój ból musiał ukrywać nie tylko przed obcymi, ale także przed Izaakiem i Sarą. W chwilach, kiedy żadnemu z ludzi nie możemy się zwierzyć, ból nasz staje się podwójnie ciężki. Najwięksi ludzie w historii świata – gdy

cierpieli – prawie zawsze byli osamotnieni. Co przeżywał Abraham? Najpierw zapewne niejednokrotnie zastanawiał się i sprawdzał, czy rzeczywiście nakaz ofiarowania syna pochodził z ust Bożych. Znał przecież ten głos z widzeń i poprzednich rozmów z Bogiem. Nie ulegało jednak wątpliwości, że to Bóg żąda ofiary z jedynego syna. Z pewnością Abrahamowi cisnęły się myśli: „Czy to możliwe?”. A jednak za każdym razem wyraźnie słyszał słowa: *„Oddaj mi syna twego Izaaka na ofiarę paloną!”.* Bóg nawet wyraźnie podkreślił: *„Tego, którego tak bardzo kochasz!”.* A więc nie podlegało dyskusji, że chodzi o Izaaka.

My – rodzice – częściowo znamy ten ból. W takich chwilach człowiekowi nie może przejść przez usta żadne słowo. Jest to cierpienie w milczeniu. Żadne pióro, żadne kazanie najzdolniejszego kaznodziei nigdy nie odda tego bólu i tej wewnętrznej walki, jaką przeżywał Abraham.

Umysł wyraźnie walczył tutaj z sercem. Umysł – czyli rozum – potwierdzał, że to dziecko jest darem Boga, a więc Bóg ma do niego wyraźne prawo. Miał prawo dać, a więc ma też prawo odebrać. Ale co mówiło serce? „Po cóż Bóg dał mi to miłe dziecię, pozwolił cieszyć się nim przez chwilę – a teraz każe mi je osobiście poświęcić dla siebie na ofiarę? Dlaczego to miejsce na ołtarzu tym razem zająć ma nie baranek, lecz człowiek, w dodatku mój tak długo oczekiwany syn? Jak wypełni się Boska obietnica, że nasienie moje będzie wielkim – jak gwiazdy na niebie – skoro mój jedyny potomek ma teraz umrzeć? Czy w tym przypadku mam być nadal posłuszny Bogu?”. Ktoś powiedział, że w naszym chrześcijańskim życiu nieraz potrzeba dużo czasu, aby umysł doprowadzić do harmonii z sercem.

Tę wewnętrzną walkę przeżywał Abraham. Z natury był wrażliwy i subtelny. Nie budził Sary, chciał oszczędzić jej cierpień. Czy ma jednak prawo śmierć Izaaka utrzymywać w tajemnicy przed swoją żoną i jednocześnie jego matką? Zdawał sobie sprawę, że cała odpowiedzialność spoczywa wyłącznie na nim. Dlatego milczy przed Sarą. Wczesnym rankiem budzi syna i tłumaczy mu, że muszą – jak zwykle – jechać złożyć Bogu ofiarę. Z powagą ojca patrzył Abraham, jak chłopiec z radością się ubiera i jak biegnie pożegnać się z matką. Tylko on wiedział, że to pożegnanie z matką ma być ostatnie w życiu Izaaka. Dosiadł osiołka. Rozpoczęła się podróż, najdłuższa i najcięższa podróż w życiu Abrahama. Po drodze Izaak zachwycał się pięknem krajobrazów, z zaciekawieniem przygląda się obcym ludziom i wesoło gawędzi. Dla niego taka podróż to coś nowego i przyjemnego. Inaczej natomiast tę podróż przeżywał Abraham. Prawie cały czas milczy. Na słowa syna mało reaguje. Za każdym razem, gdy Izaak zwraca się do niego lub woła: „Ojcze!” – robi wrażenie, jak gdyby co dopiero się ocknął. Izaak bez wątpienia myślał: „Jakoś dziwnie zamyślony i roztargniony jest dzisiaj mój ojciec”.

## W DRODZE NA SZCZYT GÓRY

Znaleźli się pod górą. Tu się zatrzymali. Abraham stał jeszcze chwilę i nasłuchiwał: może Bóg raz jeszcze przemówi? Panowała jednak niczym nie zmącona cisza. Milczała służba. Tylko słońce świeciło jak zwykle...

O, gdyby Abraham mógł sobie pozwolić choćby na jeden jęk! Byłby on tak głośny, jakiego od lat nikt z ludzi nie słyszał. Byłby to okrzyk podobny do tego, jaki kiedyś w przyszłości rozlegnie się z krzyża: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.* Ale jemu, Abrahamowi, w obecności syna nie wolno było wydać nawet cichego jęku. Po chwili, jakby ocknął się i wydał polecenie: „Idziemy na szczyt góry”. Zeszli z osiołków. Sługom rozkazał pozostać na miejscu i czekać, aż wrócą pod wieczór po złożeniu ofiary i po modlitwach. Synowi włożył na ramiona dużą wiązkę drewna, a sam wziął ze sobą krzemień do rozniecania ognia i miecz. Wolno, w milczeniu, tylko we dwoje, szli na szczyt góry. Zdążali do celu. Czasami w życiu dążymy do celu, ale w głębi serca wolelibyśmy, aby tego celu nigdy nie osiągnąć.

Abraham ciągle milczy. To dziwne milczenie ojca zaczęło niepokoić Izaaka. W pewnej chwili rzekł:

> *„Ojcze mój. Oto ogień i drwa, a gdzież baranek na ofiarę paloną?”* – 1 Mojż. 22:7.

Zaległa cisza... Ale jaka cisza? Serce Abrahama rozdarło się w tej chwili, tak jak w przyszłości rozedrze się na dwoje zasłona w świątyni jerozolimskiej. Takiego pytania Abraham nie oczekiwał. Co odpowiedzieć synowi? Czy powiedzieć dziecku prawdę? Czy należy powiedzieć: „Synu, to ty masz być tą ofiarą?”. Nie, ojcu nie może to przejść przez usta. Są na tym świecie prawdy okrutne – prawdy, którymi można nie tylko zranić, ale i zabić człowieka, zabić moralnie lub fizycznie. Ludzie wrażliwi i subtelni wolą zwlekać z wypowiedzeniem takich prawd. Natomiast nasi wrogowie, którzy są nam nieżyczliwi, celowo głoszą takie prawdy, a nasi fałszywi przyjaciele zazwyczaj nam je powtarzają. „Jeśli prawda ma być tak okrutna – myślał Abraham – to czyż raczej w tej chwili nie należałoby skłamać?”. Chwila wahania – jak postąpić w takiej sytuacji? Po namyśle Abraham wybiera drogę pośrednią między prawdą a kłamstwem. Odpowiada: „Bóg sobie obmyśli baranka na ofiarę paloną, synu mój”. Są w naszym życiu chwile, w których – aby komuś odpowiedzieć na postawione pytanie – musimy najpierw odpowiedzieć sobie. Jeśli przekonamy siebie, łatwiej będzie nam przekonywać drugich. Abraham idąc pod górę być może jeszcze się łudził, że polecenie Boże może być zmienione. Szli dalej w milczeniu. O czym myślał Abraham?

Czasami w życiu bywa i tak, że nawet nie mamy już siły myśleć. Setki razy przez umysł Abrahama przebiegały stale powtarzające się te same pytania, i te same odpowiedzi – tylko po to, aby na końcu nie mieć już żadnej. Dlaczego Izaak ma umrzeć? Daremnie Abraham wpatrywał się w niebo. W chwilach ciężkich prób nawet niebo milczy. I ono czasami wydaje nam się okrutne. Być może Abrahama nurtowały i takie myśli: „Jaki sens ma życie ludzkie? Po co przychodzimy na ten świat? Dlaczego radość naszego życia trwa tak krótko, a cierpienia towarzyszą człowiekowi od chwili urodzenia aż do samej śmierci? Jak rozumieć obietnicę Boga, że mam zostać ojcem wielkiego narodu, skoro mój jedyny i ukochany syn ma umrzeć? A może obraziłem czymś Boga? Jakże jednak ten mój grzech musiałby być wielki i ciężki, skoro każe mi On teraz w zamian złożyć w ofierze moje własne dziecko! A może w tym postępowaniu Boga kryje się jakiś sekret, ale jaki? Dlaczego Bóg ma przed nami tajemnice? Dlaczego my – ludzie – nie zawsze potrafimy Boga zrozumieć? Jakże może On tak zmieniać swoje postępowanie? Dlaczego z wyjaśnieniem niektórych tajemnic mamy i *musimy* czekać aż do przyszłości?”

Zapewne takie i inne jeszcze myśli poruszały umysł Abrahama.

## NA SZCZYCIE GÓRY

Była to góra Moria. „Tak, to tutaj” – wyszeptał Abraham. Wraz z Izaakiem zaczęli zbierać i układać duże kamienie, budując ołtarz. Na tym miejscu w przyszłości, kilka stuleci później zostanie wybudowana przez króla Salomona wspaniała świątynia jerozolimska. To właśnie miejsce zostało uświęcone największą ofiarą, jaką w tej chwili miał złożyć Abraham. Na kamieniach ułożono drwa. Z ojcowską czułością Abraham wyrównał drewna na ołtarzu, aby nawet one nie ugniatały leżącego ciała syna. Po raz ostatni w życiu spojrzeli sobie w oczy, ojciec i syn, stojąc przy gotowym już ołtarzu. Bez słowa chwilę patrzyli na siebie. Abraham nie mógł mówić. Coś ścisnęło mu gardło. My, ludzie dorośli, znamy ten ból. Z trudem wydobył z siebie głos. Skinął na syna i dał mu znak, aby się zbliżył. „Synu – przemówił – Bóg żąda, abyś *ty* zajął miejsce ofiary”. Izaak milczał. I dla niego był to szok. Ale już po chwili zbliżył się do ojca. Ciągle go kochał i całkowicie mu ufał. Ufał mu, chociaż nie mógł go zrozumieć. Jakże czasem ciężko i nam, ludziom, zaufać Bogu w sytuacji, kiedy nie jesteśmy w stanie Go zrozumieć!

Izaak, zamiast się bronić lub uciekać, spokojnie wyciągnął ręce przed siebie i pozwolił je sobie związać. Bez słowa protestu położył się na ołtarzu. Milczeli obaj. Czy Abraham pomyślał, jak będzie wracał do domu bez syna? Czy myślał, co powie Sarze? Czy powie jej, że sam złożył Izaaka w ofierze na Boży rozkaz? Jak ona to przyjmie, czy to przeżyje? Jak potoczy się ich dalsze życie w małżeństwie? Na te pytania nie otrzymamy w tym życiu odpowiedzi.

Jeszcze raz Abraham spojrzał w niebo i chwilę czekał. Ale czekał daremnie. Na górze nic się nie działo. Panowała straszna cisza... „A więc jednak – wyszeptał – muszę...”. Sięgnął po miecz. Lewą ręką zakrył oczy syna, te piękne oczy, które tak bardzo kochał. Teraz zakrywał je swoją dłonią, aby więcej ich nie widzieć, aby więcej na niego – ojca – nie patrzyły. Prawą rękę z mieczem podniósł do góry...

## BOSKA INTERWENCJA

Ale w tej chwili stało się coś niezwykłego. Ręka Abrahama zawisła w powietrzu – tak, że nie mógł jej opuścić, a z nieba odezwał się głos:

> *„Abrahamie! Abrahamie! A on rzekł: Otom ja! I rzekł: Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyń mu nic, bo teraz wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego. A gdy Abraham podniósł oczy, ujrzał za sobą barana, który rogami uwikłał się w krzakach. Poszedł tedy Abraham, a wziąwszy barana, złożył go na całopalenie zamiast syna swego”* – 1 Mojż. 22:11-13.

## PODNIESIENIE IZAAKA Z OŁTARZA

Miecz, który miał służyć do zadania śmiertelnego ciosu synowi, w jednej chwili przeciął sznury na rękach Izaaka. Abraham podniósł syna z ołtarza. Całe niebo, tysiące aniołów, archaniołów, cherubinów, serafinów i innych istot niebiańskich patrzyło na tę uroczystą chwilę. Obserwowali, jak ojciec i syn trwali w jednym uścisku, tuląc się wzajemnie do siebie. Było to największe, bez jednego słowa, wyznawanie sobie wzajemnej miłości. Tak jak nieraz przeżywamy w naszym życiu ciężki ból, który nie pozwala nam mówić – tak również czasami przeżywamy i radość. Czytałem w prasie, jak ktoś po latach rozłąki przy powitaniu się z drogą osobą – umarł na serce. Na szczęście Bóg czuwał, aby to nie spotkało Abrahama. Jeden ze sławnych artystów malarzy, wrażliwy na piękno, po przeczytaniu powyższego opisu biblijnego uwiecznił na płótnie tę niepowtarzalną scenę: jak Abraham, „ojciec wiary”, przepełniony szczęściem ściska swego syna.

Apostoł Paweł, pisząc do chrześcijan – Żydów na temat potężnej wiary praojców, tak pięknie skomentował wiarę Abrahama:

> *„Uważając to, iż Bóg może i od umarłych go wzbudzić, skąd go też w podobieństwie zmartwychwstania przyjął”* – Hebr. 11:19.

A więc św. Paweł twierdzi, że Abrahamowi przed ofiarowaniem Izaaka przyświecała myśl, że Bóg może go wzbudzić i z martwych! Cóż za niezwykła, tytaniczna wręcz wiara! Przecież do czasów Abrahama nikt z ludzi nie wiedział, że umarły może zmartwychwstać – wyraz *zmartwychwstanie* nie był w tym czasie w ogóle znany. Była to wiara w coś, co nigdy dotąd nie miało jeszcze miejsca.

## WSZECHMOGĄCY BÓG SKŁADA CZŁOWIEKOWI PRZYSIĘGĘ

Tylko raz w historii świata znalazł się człowiek o tak heroicznej wierze, i tylko raz Wszechmogący Bóg złożył przysięgę śmiertelnemu człowiekowi. Z chwilą, gdy Abraham okazał swą największą i najwyższą wierność Bogu, On uroczyście złożył mu przysięgę. Czytamy:

> *„Tedy zawołał anioł Pański na Abrahama po wtóre z nieba mówiąc: Przez siebie samego przysiągłem – mówi Pan – ponieważeś to uczynił, a nie sfolgowałeś synowi twemu jedynemu, toteż błogosławiąc błogosławić ci będę, a rozmnażając rozmnożę nasienie twoje, jako gwiazdy na niebie, i jako piasek, który jest na brzegu morskim; a odziedziczy nasienie twoje bramy nieprzyjaciół swoich. I błogosławione będą w nasieniu twoim wszystkie narody ziemi, dlatego żeś usłuchał głosu mego”* – 1 Mojż. 22:15-18.

Powyższe wydarzenie wspaniale komentuje św. Paweł w Nowym Testamencie. Oto jego oświadczenie:

> *„Albowiem Bóg obietnicę czyniąc Abrahamowi, gdy nie miał przez kogo większego przysiąc, przysięgał przez samego siebie. Ludzie wprawdzie przez większego przysięgają, a przysięga, która się dzieje ku potwierdzeniu, jest między nimi końcem wszelkich sporów. Dlatego też Bóg, chcąc dostatecznie okazać dziedzicom obietnicy nieodmienność rady swojej, uczynił na to przysięgę, abyśmy przez dwie rzeczy nieodmienne (w których niemożebne, aby Bóg kłamał) warowną pociechę mieli, my, którzyśmy się uciekli ku otrzymaniu wystawionej nadziei, którą mamy jako kotwicę duszy, i bezpieczną, i pewną, i wchodzącą aż wewnątrz za zasłonę, gdzie przewodnik dla nas wszedł Jezus, stawszy się według porządku Melchisedekowego najwyższym kapłanem na wieki”* – Hebr. 6:16-20.

*Kochani Czytelnicy!* Mieliśmy przywilej przez tę krótką chwilę podziwiać człowieka o prawdziwie heroicznej wierze. Skierujmy obecnie lustro Słowa Bożego na samych siebie. Sprawdźmy, jaka jest nasza wiara. ,,Bez wiary – oświadcza kategorycznie Pismo Święte – nie można podobać się B o g u”. Módlmy się przeto słowami Apostołów: *„Panie, przymnóż nam wiary!”.*

Grudzień Henryk
R-
„Straż”